

Andrzej Kmicic – bohater „Potopu” Henryka Sienkiewicza

Wtem we drzwiach pojawiła się wyniosła jakaś postać w szubie i czapce futrzanej na głowie. Młody mężczyzna postąpił na środek izby i poznawszy, że się znajduje w czeladnej, spytał dźwięcznym głosem, nie zdejmując czapki:

- Hej! a gdzie to wasza panna?

"zdołała panienska dojrzeć głowa jak żyto, mocno podgoloną czuprynę, smagłą cerę, siwe oczy przed się patrzące, ciemny wąs i twarz młodą, orlikowatą a wesolą i junacką."

"Stanął(...) z twarzą podobną do głowy rozdrażnionego ptaka, z roziskrzonymi oczami."

Kmicic ukazał białe, jakoby wilcze, zęby w uśmiechu.

- Jak to? - rzekł - małoż to ojcowie nałamali na mnie różeg w konwencie, abym do statku przyszedł i różne piękne maksymy spamiętał, przewodniczki żywota...

- A którążeś najlepiej spamiętał?

- "Kiedy kochasz, padaj do nóg" - ot tak!

To rzekłszy pan Kmicic już był na kolanach

"Pozostawał Kmicic młody i przedsiębiorczy, zuchwały"

"człowiek jakby stworzony na wodza wszystkich zuchwałych i niespokojnych duchów na Litwie(...).W żelaznych rękach Kmicicowych zmienili się oni w śmiałych żołnierzy, śmiałych aż do szaleństwa, i gdyby sam Kmicic był statecznym człowiekiem, mogli byli znaczne Rzeczypospolitej oddać przysługi. Ale Kmicic był sam swawolnikiem, w którym dusza kipiła ustawicznie; zresztą skąd miał brać prowiant i broń, i konie, gdy jako wolentarz, nie posiadający nawet listów zapowiednich, nie mógł ze skarbu Rzeczypospolitej żadnej spodziewać się pomocy. Brał więc gwałtem, często na nieprzyjaciela, często i na swoich Oporu nie znosił i za najmniejszy karał srodze.

"Swą wiarą potrafiłby wlać w serca młodego rycerstwa, pociągnąć je za sobą i wypełnić ludźmi i radziwiłłowski obóz."

"prosił tylko pozornie - w rzeczywistości żądał"

„I jak sam poprzednio mówił: nie doznawał żadnej rzewliwości ni strachów, ni niepokojów, ani mu do głowy nie przychodziło na jak straszne sam naraża się niebezpieczeństwo.”

"Był sam swawolnikiem, w którym dusza kipiła ustawicznie"

Julian Ochocki – bohater „Lalki” Bolesława Prusa

„nie zdawał się troszczyć o swoją powierzchowność”

„Miał rozrzucone włosy, nieco zsunięty krawat, u kamizelki guzik nie zapięty. Można było domyślać się, że ktoś bardzo starannie czuwa nad jego bielizną i garderobą, z którą jednak on sam postępuje niedbale”

„Podróżni wysiedli, Ochocki jednak nie oddał lejców, lecz jeszcze odprowadził ekwipaż do stajni.”

„Wyobraź pan sobie, że kiedy zdawałem w gimnazjum egzamin dojrzałości, musiałem w pięć tygodni przejść kursa łaciny i greki z siedmiu klas, bom się tego nigdy nie chciał uczyć. No i jakoś wykręciłem się na egzaminie, ale tak przedtem pracowałem, żem się przepracował.”

„Kiedym wyjeżdżał, po całych dniach łowił ryby. Ale ponieważ gust zmienia mu się często, więc nie jestem pewny, czy nie zobaczę go teraz jako myśliwca... Ale cóż to za szlachetny młody człowiek, co za wiedza!... No i zasługi już ma; zrobił kilka wynalazków. ”

„Udało mi się trochę ulepszyć mikroskop, zbudować jakiś nowy stos elektryczny, jakąś tam lampę...”

„Głupia rzecz, miłość... Poznajesz, kochasz, cierpisz... Potem jesteś znudzony albo zdradzony...”

„To człowiek nie z tego świata, do którego ja należę sercem i duszą... Ach, jaki on naiwny, a jaki wspaniały! Wierzy w idealną miłość, z którą zamknąłby się w swoim laboratorium i był pewnym, że go nigdy nie zdradzi...”

Sonia Siemionowna Marmieladow – bohaterka „Zbrodni i kary” Fiodora Dostojewskiego

„Sonia była dość przystojną, choć szczupłą blondynką niskiego wzrostu, lat może osiemnastu, o pięknych, niebieskich oczach.”

„Teraz była to skromnie, a nawet wręcz ubogo ubrana dziewczyna, bardzo jeszcze młodzianka, niemal dziewczynka, skromnie i przyzwoicie się zachowująca, o pogodnej, nieco wystraszonej twarzyczce. Miała na sobie prościutką, domową sukienkę, na głowie stary, niemodny kapelusik; jedynie w ręce, podobnie jak wczoraj, trzymała umbrelkę.”

„zapomniawszy o swoim stroju nabytym od kogoś z czwartej ręki, sukience jedwabnej, nieprzyzwoicie tutaj wyglądającej, kolorowej, z długim i śmiesznym „trenem”, zdobiącym tę przeogromną krynolinę zagrządzającą całe drzwi, i nie myśląc o jaskrawych kamaszkach i niepotrzebnej w nocy umbrelce, którą nie wiedzieć po co wzięła ze sobą, oraz o komicznym, okrągłym, słomkowym kapelusiku z jaskrawym piórkiem.” (była prostytutką, by utrzymać rodzinę)

„Sonieczka zachodzi do nas teraz przeważnie o zmroku, pomaga, jak może, Katarzynie Iwanownie i pieniędzmi ją wspiera...”

„Nie wytrzymała i nagle gorzko zapłakała”

„Nieśmiała z natury Sonia dawno zdawała sobie sprawę z tego, że łatwiej jest całkowicie pogрузić ją niż kogokolwiek innego, skrzywdzić zaś mógł ją bezkarnie prawie każdy. Jednak do chwili obecnej przypuszczała, że ostrożnością, łagodnością i uległością wobec wszystkich i wszystkiego uda jej się jakoś uniknąć nieszczęścia. Rozczarowanie jej było zbyt bolesne.”

„napotkał jej niespokojne spojrzenie, tak przepełnione troską o niego, przeogromnym pragnieniem, by mu pomóc”

„jej łagodności, wyrozumiałości, skłonności do poświęceń, szlachetności i mądrości”

Telimena - bohaterka „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza

pani Telimena mieszkała w stolicy
I bawi się niedawno w naszej okolicy,
Telimena jest bogata pani, (...)
Choć ją stryj zowie siostrą, bo wspólni rodzice
Tak ich kiedyś nazwali mimo lat różnicę;
Że potem ona żyjąc w stolicy czas długi
Wyrządziła niezmiernie Sędziemu usługi;
Stąd ją Sędzia szanował bardzo i przed światem
Lubił, może z próżności, nazywać się bratem,

Telimena ku lewej izbie obrócona
Wachlując batystową chusteczką ramiona:
«Jak mamę kocham — rzekła — Hrabia się nie myli.
Znam ja dobrze Rosyją.

Stanąwszy nad strumieniem, rzuciła na trawnik
Z ramion swój szal powiewny, czerwony jak krwawnik;
(...)
Upadła nań i cała wzdłuż się rozpostarła.
Łokcie na trawie, skronie na dłoniach oparła,
Z głową na dół sklonioną; na dole u głowy,
Błysnął francuskiej książki papier welinowy
Nad alabastrowymi stronicami księgi,
Wiły się czarne pukle i różowe wstęgi.
W szmaragdzie bujnych traw, na krwawnikowym szalu,
W sukni długiej, jak gdyby w powłoce koralu,
Od której odbijał się włos z jednego końca,
Z drugiego czarny trzewik; po bokach błyszcząca
Śnieżną pończoszką, chustką, białością rąk, lica,
Wydawała się z dala jak pstra gąsienica,
Gdy wpełźnie na zielony liść klonu.

A Telimena w głębi samotnego dworu

Zaczyna polowanie. Wprawdzie nieruchoma,
Siedzi z założonymi na piersiach rękoma,
Lecz myślą goni zwierzów dwóch; szuka sposobu,
Jak by razem obsaczyć i ułowić obu:
Hrabie i Tadeusza.

Telimena sprawuje obowiązki pani,
Wita wchodzących, sadza, rozmową zabawia,
I siostrzenicę wszystkim z kolei przedstawia:

Telimena, samotna, w myślach pogrążona,
Od wczorajszej postacią i strojem odmienna,
W białiznie, na kamieniu, sama jak kamienna;
Twarz schyloną w otwarte utuliła dłonie,
Choć nie słyszysz szlochania, znać, że we łzach tonie.

Telimena wracała nazbyt śpieszno z lasu,
I poprawić kolory swe nie miała czasu:
Okolo ust szczególnie widne były piegi.
Nuż oczy Tadeusza, jako chytre szpiegi,
Odkrywszy jedną zdradę, poczną w kolej zwiędzać
Resztę wdzięków i wszędzie jakiś fałsz wysledzać:
Dwóch zębów brakuje w ustach; na czole, na skroni
Zmarszczki; tysiąc zmarszczków
pod brodą się chroni!

tymczasem Rejenta nadobna kochanka,
Telimena, roztacza blaski swej urody,
I ubiór, od stóp do głów co najświeższej mody.
Jaką miała sukienkę, jaki strój na głowie,
Daremnie pisać, pióro tego nie wypowie;
Chyba pędzel by skreślił te tiule, ptyfenie,
Blondyny, kaszemiry, perły i kamienie,
I oblicze różane i żywe wejrzenie.

**Gustaw (Pustelnik) - bohater IV części „Dziadów”
Adama Mickiewicza**

(Pustelnik wchodzi ubrany dziwacznie)

DZIECI

Ach, trup, trup! upiór, ladaco!

W imię Ojca!... zgiń, przepadaj!

PUSTELNIK

(śpiewa pokazując na piersi)

Nie wiesz, jaki tu żar płonie,

Mimo deszczu, mimo chłodu,

Zawsze płonie!

Nieraz chwytam śniegu, lodu,

Na gorącym cisnę łonie;

I śnieg tonie, i lód tonie,

Z piersi moich para bucha,

Ogień płonie!

Jednak do nitki przemoczony wszystek,

Zbladłeś, przeziąłeś strasznie, drzysz jak listek.

Ktokolwiek jesteś, długą przejść musiałeś drogę.

PUSTELNIK

Kto jestem?... jeszcze rano... powiedzieć nie mogę.

Idę z daleka, nie wiem, z piekła czyli z raj.

Czemu waspan tak jesteś dziwacznie ubrany?

Jak strach albo rozbójnik, co to mówią w bajce,

Z różnych kawałków sukmany,

Na skroniach trawa i liście,

Wytarte płótno, przy pięknej kitajce?

(postrzega sztylet, Pustelnik chowa)

Jaka to na sznurku blacha?

Różne paciorki, wstążek okrajce?

Cha cha cha cha!

Dalibóg, waspan wyglądasz na stracha!

Cha cha cha cha!

Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem,

Chyba śmiercią bole się ukoją;

Jeśli płochym obrazil zapalem,

Tę obrazę krwią okupię moją.

(dobywa sztylet)

Bujałem po zmyślonym od poetów niebie,

Goniąc i błędząc, w błędach nieznużony goniec;(...)

I znalazłem ją na koniec!

Znalazłem ją blisko siebie,

Znalazłem ją!... ażeby utracił na wieki!

PUSTELNIK

(bierze i myje twarz wodą, tymczasem zegar zaczyna

bić; po kilku uderzeniach Pustelnik upuszcza wodę i

patrzy nieporuszony poważnie i ponuro)

Oto dziesiąta wybija

(kur pieje)

I kur pierwsze daje hasło:

Czas ucieka, życie mija

(świeca jedna na stoliku gaśnie)

I pierwsze światło zagasło.

Jeszcze, jeszcze dwie godziny,

(zaczyna drżeć)

Jak mnie zimno!

Ach, wzdycham! czegoż wzdycham? ha! westchnąłem
za nią,

Nie! nie mogę zapomnieć o niej i umarły.

Wszakże ją widzę, wszak tu, o, tu stoi!

Płacze nade mną... jaka lezka szczerza!

(z żalem)

Płacz, moja luba, twój Gustaw umiera!

(z determinacją)

No, dalej, śmiało, Gustawie!

(podnosi sztylet) (...)

(przebija się)

Woland – bohater „Mistrza i Małgorzaty” Bułhakowa

„Profesor czarnej magii spoczywał na niezwykle rozległym tapczanie pełnym porzrzucanych poduszek. Bufetowemu wydawało się, że artysta był tylko w czarnej bieliźnie i w równie czarnych pantoflach o spiczastych nosach.”

„– Przybyłem do ciebie, duchu zła i władco cieni – odparł przybysz, nieprzyjaźnie patrząc spode łba na Wolanda”.

„nie utykał na żadną nogę, nie był ani mały, ani olbrzymi, tylko po prostu wysoki. Co zaś dotyczy zębów, to z lewej strony były koronki platynowe, a z prawej złote. Miał na sobie drogi szary garnitur i dobrane pod kolor zagraniczne pantofle. Szary beret dziarsko załamał nad uchem, pod pachą niósł laskę z czarną rączką w kształcie głowy pudła. Lat na oko miał ponad czterdzieści. Usta jak gdyby krzywe. Gładko wygolony. Brunet. Prawe oko czarne, lewe nie wiedzieć czemu zielone. Brwi czarne, ale jedna umieszczona wyżej niż druga.”

„siedział na nim ten, którego jeszcze tak niedawno biedny Iwan przekonywał na Patriarszych Prudach, że księżę ciemności nie istnieje. Nieistniejący siedział na łożu.”

„Woland przyszedł na to ostatnie wielkie wyjście na balu ubrany dokładnie tak samo, jak był ubrany w sypialni. Zwisła mu z ramion ta sama brudna, pocerowana nocna koszula, na nogach miał te same przydeptane ranne pantofle. Miał szpadę, ale posługiwał się tą obnażoną szpadą jak laską – wspierał się na niej.”

„– Rzecz w tym (...) że sam przy tym byłem. Byłem i na tarasie u Poncjusza Piłata i w ogrodzie, kiedy rozmawiał z Kajfaszem, i na pomoście, oczywiście potajemnie, incognito, jeśli tak można powiedzieć, więc bardzo proszę – nikomu ani słowa, całkowita dyskrecja, tśśś...”

„Woland wznosił szpadę. Natychmiast mięśnie okrywające czaszkę pociemniały i skurczyły się, a potem odpadły po kawałku, oczy zniknęły i wkrótce Małgorzata ujrzała na tacy żółtawą czaszkę na złotej nóżce, z oczyma ze szmaragdów i zębami z pereł. Pokrywką czaszki odchyliła się na zawiasie”

„Nawiasem mówiąc w tej właśnie chwili, czy może nieco wcześniej, mag zniknął ze sceny wraz ze swym wyleniałym fotelem i trzeba tu dodać, że publiczność w ogóle tego nie zauważyła.”

Jagna Paczesiówna – bohaterka „Chłopów” Władysława Reymonta

- A bo to on jeden... a to jak za suką, tak chłopaki za nią ganiają.
- A bo też urodę ma, to ma; wypasiona kiej jałowica, biała na gębie, a ślepie to ma rychtyk jak te Inowe kwiatki... a mocna, że i niejeden chłop jej nie uradzi...
- A bo to co robi, ino żre a wysypia się, to nie ma urodna być...

- Szczęść Boże na robotę! – zawołał Boryna do Jagny, która miądliła z kraja zarno; w koszuli była ino a w czerwonym wełniaku i w chustce na głowie od kurzu.
- Bóg zapłać! – odrzuciła wesoło i modre, ogromne oczy podniosła na niego, i uśmiech przeleciał przez jej urodną, opaloną twarz.

Jagna rozglądała się po ludziach, jako że wzrostem równa była i chłopom najroślejším, a strojna dzisiaj była, że aż oczy rwała parobków, co się w kupę zbili przed wrótniami, na drodze, kurzyli papierosy i szczyrzyli do niej zęby. Bo i urodna była, i strojna, i takiej postury, że i drugiej dziedzicównie z nią się nie mierzyć. Dziewuchy ano i kobiety żeniate, przechodzące mimo spozierały na nią z zazdrością albo i zgoła przystawały w podłe, abych nasycić oczy tym jej wełniakiem pasiastym i sutym, co jak tęczą mazurską mienił się na niej, to na jej czarne trzewiki wysokie, zasznurowane aż po białą pończochę czerwonymi sznurowadłami, to na gorset z zielonego aksamitu, tak wyszyty złotem, że aż się w oczach mieniło, to na sznury bursztynów i koralu, co otaczały jej, białą, pełną szyję – pęk różnobarwnych wstążek zwieszał się od nich na plecach i gdy szła, wił się za nią niby tęcza.

A w tym kramie znowu chustki były i materie na staniki i kaftany.

- Jezus mój, jakie śliczności, Jezus! – szeptała oczarowana i raz w raz zanurzała ręce drżące w zielone atłasy, to w czerwone aksamity i aż się jej ćmiło w oczach i serce dygotało z rozkoszy. A te chustki na głowę! (...) Nie, nie ścierpiała i jęła przymierzać na głowę a przeglądać się w lusterku, które przytrzymała Żydówka.
- Ślicznie jej było, jakoby zorze namotała na swoich Inianych włosach; a one modre oczy tak rozgorzały z radości, aż fiołkowy cień padał od nich na twarz pokraśniała; uśmiechała się do siebie, aż ludzie poglądali na nią, taka była urodna i taka młodość i zdrowie biło od niej.

A bo to jej źle było przy matce? Robiła, co chciała, i nikt jej marnego słowa nie powiedział. Co ją tam obchodziły gronta, a zapisy, a majątki – tyle co nic, albo i mąż? Mało to chłopaków latało za nią? – niechby tylko chciała, to choćby wszystkie na jedną noc się zlecały... i mył jej leniwie się snuła jak nić Iniana z kądzieli i jak ta nić okręcała się ciągle jednako na tym, że jak matka każą, to pójdzie za Borynę... Juści, że go nawet woli od innych, bo kupił jej wstążkę i chustkę... juści...

Zapatrzyła się znowu w okno, bo poczerniałe, zwiędłe georginie, kołysane przez wiatr, zaglądały w szyby, ale wnet zapomniała o nich, zapomniała o wszystkim, nawet o sobie samej, zapadła w takie prześwięte beczucie, jak ta ziemia rodzona w jesienne martwe noce – bo jako ta ziemia święta była Jagusina dusza – jako ta ziemia. Leżała w jakichś głębokościach nie rozeznanych przez nikogo w bezładzie marzeń sennych – ogromna a nieświadoma siebie – potężna a bez woli, bez chcenia, bez pragnień martwa a nieśmiertelna.

Jagusi, że to czujna była na muzykę jak mało kto, lzy ciurkiem pociekły po twarzy.

- A przestań, bo Jagusia płacze!... – zawoła Nastka
 - Nie... to ino tak... ozbiera mnie zawdy granie... nie... szeptała zawstydzona kryjąc twarz w zapasce.
- Nie pomogło to nic, bo choć nie chciała, a lzy same kapwały z tej onej tęskliwości dziwnej, co jej była wstała w sercu nie wiadomo za czym...

...cały zaś pułap i belki, poczerniałe ze starości, Jagusia suto przystroiła wycinankami. Maciej był przywiózł z miasta kolorowych papierów, a ona wystrzygnęła z nich kótek strzępiastych, to kwiatusków, to cudaków różnych, jako: kiedy psy goniają owce, a pasterz z kijem za nimi leci, albo zaś i procesję całą, z księdzem, z chorągwiemi, z obrazami i inne różności, że spamiętać trudno, a tak wszystko utracone i foremne kieby żywe, aż się ludzie wczoraj na rozplecinach dziwowali.